

## **Uwagi w związku ze stuleciem “Pamiętnika Literackiego”**

Artur Hutnikiewicz

ARTUR HUTNIKIEWICZ

### UWAGI W ZWIĄZKU ZE STULECIEM „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO”

Jestem jednym z ostatnich przedstawicieli tego pokolenia historyków literatury polskiej, które wyraźnie coraz szybciej odchodzi. Niedawno zadałem sobie pytanie, ilu dziś żyje uniwersyteckich profesorów literatury, którzy ukończyli swoje studia uzyskaniem dyplomu magisterskiego jeszcze przed wojną. I doliczyłem się razem ze mną czterech osób i chyba się nie omyliłem, chociaż mogłem kogoś przeoczyć, ale nie sądzę. Sam jestem wychowankiem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, studiowałem w latach 1934–1939 pod kierunkiem profesorów Eugeniusza Kucharskiego, Juliusza Kleinera i Witolda Taszyckiego filologię polską, u profesora Jerzego Kowalskiego filologię klasyczną, filozofię u profesora Kazimierza Ajdukiewicza oraz historię u profesorów Stanisława Łempickiego i Konstantego Chylińskiego. Dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej przyznano mi w czerwcu 1939 roku po zdaniu egzaminu przed ogólnowydziałową komisją składającą się z profesorów Eugeniusza Kucharskiego, Kazimierza Kolbuszewskiego i Romana Ingardena jako przewodniczącego. Dyplom ten, podpisany przez ówczesnego rektora, profesora archeologii klasycznej Edmunda Bulandę, dziekana Wydziału Humanistycznego profesora romanistyki Zygmunta Czernego oraz Romana Ingardena, potwierdzony pieczęcią „Sigillum Universitatis Ioanneo-Casimirianae Leopoliensis”, jest dla mnie najważniejszą i najdroższą pamiątką świata, do którego należę, któremu wszystko zawdzięczam i którego już nie ma.

W sierpniu roku 1945 na polecenie mojego przedwojennego dziekana prof. Zygmunta Czernego musiałem w trybie natychmiastowym opuścić Lwów, ponieważ według uzyskanych przez niego informacji okupacyjne władze sowieckie skierowały mnie do pracy w Kostromie nad Wołgą. Wykonując to polecenie, bolesne, ale ratujące mnie, być może, przed katastrofą życiową, jadąc przed siebie bez celu – zjechałem przypadkowo do miasteczka Deutsch-Krone, po polsku Wąlcz, gdzie po roku odnalazł mnie mój Mistrz, profesor Kucharski, który po tragicznych przeżyciach osobistych również opuścił nasze Miasto, aby objąć Katedrę Teorii Literatury i Literatury Porównawczej w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, budującym się dzięki wygnańcom ze Wschodu. Odszukał mnie w tym powojennym zamęciu i zaprosił na asystenturę przy nim. W roku 1948 zrobiłem jeszcze u niego doktorat, a po jego przedwczesnej śmierci w roku 1952 zostałem w Toruniu na resztę mego życia, starając się w mojej pracy naukowej i na-

uczycielskiej, na miarę moich możliwości, pozostać wiernym tym nakazom i powinnościom, które on mi zostawił.

W podzięce za łaskę losu, który pozwolił mi w mojej wczesnej młodości spotkać dwóch wielkich Nauczycieli, wydałem w latach 1981 i 1986 w moim wyborze i opracowaniu najwybitniejsze studia Kleinera i Kucharskiego w „Bibliotece Filologii Polskiej” Państwowego Wydawnictwa Naukowego. We wstępach do tych książek starałem się dać charakterystykę osobowości tych dwóch uczonych, którzy wyszli z tego samego środowiska naukowego, przyjaźnili się ze sobą, chociaż ich orientacje badawcze i metody z pewnością się różniły, ale jednocześnie znakomicie się uzupełniały. Kleiner był autorem rozległych syntez, Kucharski wypowiadał się najczęściej w zwartych, oszczędnych rozprawach, komentarzach, komunikatach naukowych, przypominających ascetyczny język przedstawicieli nauk ścisłych. Kleiner jako wykładowca był artystą na katedrze, Kucharski traktował swoją działalność nauczycielską funkcjonalnie jako procedurę wprowadzania słuchaczy w mechanizmy dochodzenia do prawdy naukowej. Na wykłady Kleinera chodziło się, aby go po prostu posłuchać, do Kucharskiego, aby się przede wszystkim uczyć. W ciągu dwóch pierwszych lat moich studiów uczęszczałem równocześnie na wykłady i na niższe seminaria obu tych wspaniałych uczonych, ale już na drugim roku zdecydowałem się związać na dalszą przyszłość z Kucharskim. W perspektywie moich długich doświadczeń byłbym skłonny się zgodzić, że przyjąłem od tych dwóch wybitnych Nauczycieli pewne sugestie i dyrektywy, widoczne zapewne w moim naukowym piarstwie.

Nauka o literaturze na tle innych dyscyplin wydaje się wciąż jeszcze nauką młodą, narodziła się właściwie dopiero w dwu ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku, a w Polsce jej swoistym miejscem samookreślenia były dwa jedyne na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej istniejące w tamtym czasie polskie uniwersytety w Krakowie i we Lwowie. Główny impuls wyszedł jednak ze Lwowa, o czym zadecydowała działalność naukowa i nauczycielska kilku wybitnych uczonych: Antoniego Małeckiego (1856–1874) jako autora pierwszej polskiej monografii literackiej opartej na wyraźnie określonych założeniach metodycznych, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła* (1866–1867), oraz Romana Pilata (1874–1905) jako organizatora pierwszego na ziemiach polskich seminarium literackiego – najbardziej funkcjonalnej formy kształcenia filologów na najwyższym uniwersyteckim poziomie. Dzieło Małeckiego i Pilata kontynuował ich uczeń i następca, Wilhelm Bruchnalski (1907–1931), a historyków literatury, którzy wyszli ze szkoły owych pierwszych inspiratorów, wspomagała długoletnia działalność Kazimierza Twardowskiego – przez jego wykłady i seminaria filozoficzne, koncentrujące się przede wszystkim na precyzowaniu reguł myślenia i języka naukowego, przechodzili wszyscy lwowscy profesorowie filologii. Z tej to załączkowej formacji rozwinęło się z biegiem lat olbrzymie środowisko uczonych, których nazwiska związać się miały w latach międzywojennych z generalną przebudową polskiej nauki o literaturze.

Pisałem o tym kilkakrotnie przy różnych okazjach: w artykule *Problemy literatury polskiej ostatniego sześćdziesięciolecia* („Ruch Literacki” 1967, nr 3), w obszerniejszym przeglądzie pt. *Polska historiografia literacka w okresie drugiej niepodległości* („Pamiętnik Literacki” 1979, z. 2), a ostatnio we wstępnym rozdziale *Rozwój badań literackich* w niedawno wydanym przez Instytut Historii Nauki

Polskiej Akademii Nauk tomie „Historia Nauki Polskiej. Wiek XX. Nauki Filologiczne” (1999), czego nie będę powtarzał, skoro można to łatwo przeczytać. Pragnę tylko dodać i podkreślić, że bogatym osiągnięciom badawczym międzywojennego Dwudziestolecia towarzyszyła nieprzerwanie trwająca refleksja nad podstawami teoretycznymi nauki o literaturze i nad metodologią badań literackich, a punktem kulminacyjnym stał się głośny i słynny Zjazd Naukowy ku czci Ignacego Krasickiego we Lwowie wiosną 1935 roku, już wówczas nazwany „walną batalią”, „monachomachią humanistyczną” i „wielkim sejmem” polskiej nauki o literaturze. Stosunkowo umiarkowanie zajmując się Krasickim, Zjazd ten stał się przede wszystkim areną namiętnej i gwałtownej dyskusji metodologicznej, w której zetknęły się i starły ze sobą różne orientacje badawcze aktywne w ówczesnym życiu naukowym. Byłem wówczas studentem I roku i nieśmiałym obserwatorem owych niezapomnianych wydarzeń, całkowicie olśnionym tym imponującym zgromadzeniem najświetniejszej arystokracji polonistycznej z całej Polski i świata.

W katastrofę drugiej wojny światowej polska nauka o literaturze wkroczyła zatem z dorobkiem istotnym i znaczącym. W Dwudziestolecie, okresie przecież krótkim, mimo najtrudniejszych warunków, przy najskromniejszych możliwościach, a wręcz przytłaczających swym ogromem potrzebach, stworzono nowe instytucje nauki, wychowano młode kadry badaczy, gruntownie przemyślano podstawowe zagadnienia teorii i metodologii, pojawiły się dzieła znakomite, stanowiące w swoim gatunku pomnikowe przykłady naukowego pisarstwa humanistycznego o najwyższym poziomie realizacji. Z tym dorobkiem weszła nauka o literaturze w ciemność i grozę nowej wojny. Lata 1939–1945 miały się okazać istotnie dla polskiego życia naukowego czasem totalnej zagłady.

Okres tużpowojenny, powszechnie odczuwany niezależnie od całej naszej narodowej i państwowej tragedii jako nakaz koniecznej i szybkiej odbudowy tego, co zostało stracone, ujawnił się jako czas wyjątkowej aktywności mimo najtrudniejszych warunków. Zaczęły powstawać nowe uniwersytety, podjęły swoją działalność towarzystwa naukowe i Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Pojawiły się książki napisane jeszcze przed wojną lub w czasie wojny. Ale już pod koniec lat czterdziestych zaczął się zarysowywać układ nowych sił i nowych tendencji w nauce polskiej. W roku 1948 utworzony został w Warszawie Instytut Badań Literackich, którego skład personalny stanowili przeważnie przedstawiciele młodszego pokolenia historyków i teoretyków literatury, wyraźnie nastawieni krytycznie wobec kierunków, postaw naukowych i metodologii dominujących w latach międzywojennych. Najbardziej znaczący i przełomowy dla losów filologii okazał się jednak Ogólnopolski Zjazd Polonistów w Warszawie w roku 1950. Byłem również i na tym zjeździe, już jako świeżo wypromowany doktor w randze starszego asystenta. To, co się działo wówczas na Powiślu w murach Związku Nauczycielstwa Polskiego, było niewątpliwie ciekawe, ale także niepokojące. W referatach zjazdowych, wydanych niebawem w książce *O sytuacji w historii literatury polskiej* (1950), poddany został ostrej krytyce dotychczasowy dorobek polskiej nauki o literaturze i zapowiedziany zwrot generalny, mający zapoczątkować zupełnie nowy rozdział w dziejach polskiej historiografii literackiej. Jednocześnie w związku ze zwołanym na przełomie czerwca i lipca 1951 roku I Kongresem Nauki Polskiej ukazała się książka Stefana Żółkiewskiego pt. *Badania nad literaturą polską. Dorobek, stan i potrzeby* (1951). Książka była zasadniczą rozprawą z tzw. literaturo-

znawstwem burżuazyjnym, stanowiła też swoisty *ordre de bataille* nacierającego marksizmu. Nacierały ciemne chmury przed burzą.

Oczywiście, nie wszystko w tej nowej rzeczywistości było groźne i złe. Niektóre osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych rychło okazały się niewątpliwie pozytywne. Przede wszystkim inspirujące ogólny rozrost ilościowy, osobowy i instytucjonalny powstanie publikacji i gatunków twórczości naukowej, jakie dawniej pojawiały się w zakresie ograniczonym. Myślę tu o inicjatywach zbiorowych, realizowanych przy udziale wyspecjalizowanych zespołów, o rozmaitego rodzaju bibliografiach, encyklopediach, słownikach, informatorach i repetytoriach, których znaczenie dla nauki jest nieocenione. Natomiast wiele zastrzeżeń zaczęły budzić z biegiem czasu niektóre produkty filologii polskiej, zwłaszcza po roku 1950. Humanistyka jako zespół nauk społecznych, których wpływ na budowanie i formowanie świadomości zbiorowej jest wyjątkowo doniosły, stała się w powojennych warunkach politycznych przedmiotem i obszarem szczególnie aktywnej indoktrynacji ideologicznej, a także szczególnie aktywnej uwagi i zainteresowania cenzury. Skutki owej stale nękającej presji z zewnątrz prowadziły bądź do zupełnego paraliżowania nauki w pewnych zakresach, bądź do fałszowania rzeczywistości historycznej oraz świadomych deformacji interpretacyjnych. Reakcją na ten stan rzeczy były wciąż ponawiane próby przeszczepiania na grunt polski pewnych koncepcji oraz propozycji teoretycznych i metodologicznych, czasowo modnych lub głośnych w Europie i świecie, które ze względu na swój wysoce abstrakcyjny charakter i skomplikowany język zdawały się ułatwiać omijanie wszystkich pułapek kontroli ideologicznej. Te próby nie zawsze się sprawdzały i nie zawsze przynosiły efekty, jakie sobie obiecywano. W związku z tym często nieuzasadnione dążenie do tzw. unaukowienia i daleko posuniętego sformalizowania języka humanistyki ponad rzeczywistą potrzebę niepomiarne zaczęło ograniczać zasięg jej oddziaływania społecznego, co jest sprzeczne z jej naturą i powołaniem. Nie jest ona nauką hermetyczną dla wtajemniczonych. Jej osiągnięcia i zdobycze obliczone były od początku na szeroki odbiór i rezonans społeczny. To stanowiło od momentu wyemancypowania się humanistyki literackiej jako nauki autonomicznej jej szczególnie przywilej i obowiązek.

Słabą stroną współczesnej polskiej filologii jest wciąż jeszcze, posuwająca się niekiedy aż do granic absurdu, coraz węższa specjalizacja, co również wydaje się niezgodne z samą istotą humanistyki jako nauki i wiedzy, której powołaniem jest możliwie jak najszersze otwieranie się na całość kultury i cywilizacji. Zamykanie się w coraz ciaśniejszym kręgu zainteresowań prowadzi do nadmiernego przerozstu produktów *quasi*-naukowych, o charakterze przyczynkarskim, poznawczo marginalnym, do lęku przed jakąkolwiek indywidualną syntezą, która jest w istocie najwyższą formą humanistycznego pisarstwa i której nie są zdolne zastąpić olbrzymie wydawnictwa zbiorowe, pisane przez wielu autorów wieloma różnymi językami. Zanika coraz bardziej gatunek książki humanistycznej, która byłaby pięknie napisana i która jednocześnie, odpowiadając wszystkim wymogom pisarstwa naukowego, byłaby książką do czytania, przynoszącą przyjemność estetyczną, a może nawet satysfakcję bliskiego obcowania z jej autorem.